

Człowiek średniowiecza wobec świata zwierząt

24 stycznia 2016

W średniowieczu zwierzęta były wszechobecne. Chłopi trzymali je w mieszkalnych izbach, możni cenili zaś dobre wierzchowce i psy myśliwskie. Nic dziwnego, że zwierzęta tak mocno odcisnęły się w literaturze i sztuce.

Człowiek średniowiecza był otoczony przez zwierzęta, które pojawiały się w każdym aspekcie jego życia. Jak w żadnej innej epoce ludzie byli zapatrzeni w ich świat, a kultura i sztuka znajdowały w nich inspiracje oraz treść. Dlatego źródła wiedzy o nich są jednymi z najbarwniejszych i najciekawszych zabytków literatury średniowiecznej.

Przedstawiciele wszystkich stanów mieli nieustanną styczność ze zwierzętami. Lepiej urodzeni oddawali się polowaniom, zastrzegając dla siebie przywilej brania udziału w tej rozrywce. Zyskiwali w ten sposób dostęp do mięsa i kosztownych futer, ale nie to było najważniejsze. Bardziej liczyła się okazja do pokazania swoich umiejętności, treningu oraz kształcenia młodszego pokolenia w sztuce wojennej. Rozrywce mógł oddawać się cały dwór. W czasie polowania zwierzęta odgrywały kluczową rolę. Sprawne psy myśliwskie traktowano ze szczególną troską. Respekt był okazywany także zwierzynie łownej – zwłaszcza jeśli naprzeciw myśliwego stawał gruby zwierz, jak dzik czy jeleń.

PAPIEŻ BRONIĄCY KONI

Z warstwami wyższymi wiązał się również kult konia. Bojowy rumak, na którym rycerz ruszał do boju, był traktowany z dużym poważaniem. Mniejszym odmianom konia, wykorzystywanym do pracy w polu, również okazywano szacunek. Utrata zwierzęcia stanowiła bowiem dla chłopa nie lada tragedię. Papież Urban II, chcąc pomóc rolnikom, którzy często padali ofiarą

przemocy, w 1095 r. rozciągnął ideę pokoju bożego na... „konie od pługą”. Tym samym każdy, kto podniósłby na zwierzę rękę, mógł spodziewać się reperkusji ze strony Kościoła.

Chłopi żyli dużo bliżej zwierząt niż inne stany. Często mieszkali razem z żywym inwentarzem – w jednej chacie, obok klepiska, znajdowała się zagroda. Jednak średniowieczna Europa znała także zwierzęta egzotyczne. Te zarezerwowane były dla wyższych stanów. Najbogatszym wypadało wręcz utrzymywać bogaty zwierzyniec – stanowił on bowiem źródło prestiżu. W darach przekazywano sobie lwy, pantery lub wielbłądy – te ostatnie mieli posiadać już pierwsi Piastowie. Władcy krajów północnych często przekazywali w prezencie niedźwiedzie polarne. Takie średniowieczne zoo wędrowało razem z dworem, więc nawet mieszkańcy wsi mieli okazję, przynajmniej raz w życiu, zobaczyć te niemal fantastyczne bestie.

Wszechobecne w życiu codziennym zwierzęta przenoszono także do kultury. Biblia zawiera wiele odniesień do nich. Adam żył w zgodzie ze zwierzętami i miał za zadanie nadać im nazwy. Noe zgromadził wszystkie w swojej Arce. Z kolei ważnym, symbolicznym epizodem w Apokalipsie św. Jana jest pojawienie się czterech istot żyjących: orła, lwa, woła i człowieka. W czasie kazań wierni mogli usłyszeć exempla, ilustrowane przykładami zwierzęcymi. Dzikie bestie w opowieściach o świętych były im posłuszne, jak ma to miejsce w przypadku wilka, zmory średniowiecznej wsi, którego oswaja św. Franciszek. Rozumiano to jako cud. Ten sam święty głosił zresztą kazania dla ptaków. Wierzano też w liczne zwierzęta fantastyczne: smoki, bazyliuszki, jednorożce. Często widziano w zwierzętach obraz zła. Oczywistym przykładem jest wąż, który zresztą nie tylko w religii chrześcijańskiej odgrywa rolę trickstera – istoty zaburzającej porządek.

ZWIERZĘ PRZED MAJESTATEM PRAWA

Człowiek średniowiecza widział w królestwie zwierząt odbicie porządku świata ludzi, z odpowiednikami ludzkiej władzy,

społeczeństwa i losu. Dlatego częstą średniowieczu sytuacją były sądy nad zwierzętami. Za przewinienia odprawiano proces i egzekucję, nie różniące się prawie wcale od analogicznej sprawy za przestępstwo popełnione przez człowieka. Zwierzę było stawiane przed sędzią, odprowadzane przez straż i trzymane w celi. Nawet wyrok odczytywano mu jak człowiekowi, a egzekucję kat wykonywał publicznie. Przekaz tego rytuału miał dwa cele: pokazać, że prawo dotyczy każdej istoty, ale także przekazywał specyficzną wrażliwość ludzi średniowiecza na świat zwierząt. Dlatego też nie wywołują zdziwienia dyskusje uczonych nad tematem zbawienia zwierząt.

NAUKI „FIZJOLOGA”

Średniowieczna wiedza o zwierzętach pochodziła z wielu źródeł. Najpopularniejszym z nich był tzw. „Fizjolog”. To na nim bazowały liczne bestiariusze, wykorzystywali go również późniejsi, scholastyczni badacze. Problem genezy „Fizjologa” należy do bardzo trudnych – nie wiemy, kto jest jego autorem, ani kiedy powstał. Dzieło datowano na okres między II a IV wiekiem n.e. Jest to ogromy przedział czasowy dla wczesnego chrześcijaństwa. Gdyby za datę powstania traktatu przyjąć pierwszą połowę II wieku, praca zbliżałaby się czasowo do Ewangelii i stałaby się jednym z najwcześniejszych tekstów chrześcijańskich. Z drugiej strony druga połowa IV wieku to okres, w którym nowa religia rozwijała się bez przeszkód w Cesarstwie. Obecnie podważono wczesne powstanie „Fizjologa” – najpewniej został napisany dopiero w III lub IV wieku. Kolejny problem to fakt, że tekst jest anonimowy. Jednak średniowieczni kompilatorzy, redagując dzieło, dodawali mu autorytetu, przypisując jego autorstwo wielkim postaciom chrześcijaństwa – biskupowi Cypru Epifaniuszowi, Bazylemu Wielkiemu, Grzegorzowi z Nazjanzu, czy też św. Hieronimowi.

Dzieło napisano najprawdopodobniej w Aleksandrii lub Cezarei Palestyńskiej. Oba miasta były w schyłkowej starożytności przestrzenią bogatej wymiany kulturowej, dlatego nie dziwi fakt powstania bardzo licznych tłumaczeń tego traktatu – znamy

wersje syryjską, arabską, etiopską, a nawet ormiańską. Również źródła wiedzy o zwierzętach przedstawiają imponującą różnorodność. Autor twierdzi, że informacje przekazał mu tytułowy „Fizjolog” (od greckiego phisialogia – badać naturę rzeczy). Wiemy jednak, że czerpał garściami z autorów antycznych: Pliniusza Starszego, Plutarcha, Eliana, Strabona i wielu innych. Poza tym uczeni odnaleźli w treści traktatu ślady tradycji perskiej, egipskiej oraz indyjskiej. Wydanie krytyczne tego fascynującego konglomeratu źródeł zostało uznane za jedno z najtrudniejszych zadań w tej dziedzinie.

Jednak po tym zawiłym wstępie ukazuje się czytającemu dziełko z pozoru banalne i proste. Przedstawione jest w nim 48 lub 49 rozdziałów o zwierzętach i kamieniach szlachetnych, których symbolika również została uznana przez autora za ważną. Schemat opisu każdego z nich jest prosty: cytat z Pisma Świętego, krótki opis znamiennych cech istoty oraz morał w duchu chrześcijańskim. To właśnie taką drogą do naszych czasów dotarły klasyczne stereotypy o zwierzętach. Lew był „królem zwierząt i dzikich bestii”, orzeł „królem ptaków”, a lis „zwierzęciem przewrotnym”. Dante przyrównał w Boskiej Komedii Chrystusa do Pelikana – kluczem do odczytania tego symbolu jest właśnie „Fizjolog”, który opowiada jak ptak ten, otwierając ranę w swoim boku, ożywia krwią martwe pisklęta. Przykłady można by długo mnożyć.

Wśród najważniejszych zabytków średniowiecznej wiedzy ważne miejsce zajmują „Etymologie” Izydora z Sewilli. Dzieło, powstałe na początku VII wieku, jest jednym z pierwszych traktatów „encyklopedycznych” wieków średnich. Uczeni tego okresu przywiązywali wielką wagę do etymologii wyrazów. W słowie szukano ontologicznej prawdy na temat opisywanego przez nie przedmiotu lub zjawiska. Nie znano wówczas pojęcia „arbitralności znaku”, które językoznawstwo zawdzięcza dopiero de Saussure’owi. Dlatego, dla przykładu, wierzono w rzeczywisty związek łacińskiej nazwy jabłoni – malus i zła – malum. Czy też, by wrócić do tematyki zoologicznej, bóbr

nazywany po łacinie castor miał to imię otrzymać od słowa kastracja – castratio, której rzekomo sam na sobie dokonywał. Wśród 22 ksiąg „Etymologii” jedna traktuje o zwierzętach. Poza poszukiwaniem źródeł znaczeni wyrazów autor starał się dokonać podziału królestwa zwierząt i opisywał ich zachowania.

BESTIARIUSZ MIŁOŚCI

Powszechne w średniowieczu były bestiariusze, wspaniale ilustrowane księgi opisujące zwierzęta i fantastyczne bestie. Ich historia zaczyna się w XII wieku, gdy do tekstu „Fizjologa” zaczęto dodawać fragmenty innych autorów, między innymi wyżej wspomnianego Izydora z Sewilli. A także innych pisarzy późno antycznych – Solinusa i św. Amrożego, czy działającego w czasach karolińskich Hrabana Maura. Ten, niemalże, gatunek literacki nie miał jednak za zadanie wiarygodnego opisywania zwierząt, lecz umiejscowienie człowieka pośród natury oraz przekazanie lekcji moralnej. Odchodzono często w nich od prozy na rzecz mowy wiązanej, tłumaczono je też na języki narodowe – szczególnie popularne były one we Francji i w Anglii. W końcu autorzy kolejnych wersji dzieła, pod wpływem kultury rycerskiej, porzucili fragmenty opisujące naukę moralną na rzecz lirycznych opowieści w duchu miłości dworskiej. Pierwszym tego przykładem był „Bestiaire d’Amour” („Bestiariusz miłości”) Richarda de Fournival z połowy XIII wieku. Wraz ze zwiększaniem się popularności bestiariuszy powiększała się liczba zwierząt w nich opisywanych, przekraczając w pewnym momencie liczbę stu.

Od końca XI wieku nauka europejska zaczęła przyjmować metodę scholastyczną, której dewizą była максима św. Anzelma – fides quaerens intellectum – wiara poszukująca rozumu. Oddalono się w ten sposób od mistycznego myślenia klasztornego na rzecz poszukiwania prawdy o Bogu i jego stworzeniach w racjonalizacji i empirycznych dowodach. Zaczęto podważać autorytety – stąd liczne komentarze do dawnych dzieł, oraz powoływano się na ekspertów w różnych dziedzinach.

W XIII wieku powstały dwa ogromne dzieła traktujące o zoologii – „Liber de natura rerum” Tomasza z Cantimpré oraz „De animalibus” Alberta Wielkiego. Pierwsze z nich to kompendium nauk przyrodniczych. W dwudziestu księgach autor zawarł wiedzę o całej znanej mu naturze: człowieku (zarówno jego anatomii, jak i duszy), zwierzętach fantastycznych i rzeczywistych oraz o innych elementach świata: od kamieni i metali aż po zjawiska meteorologiczne i astronomię. Tomasz często powoływał się na źródła antyczne oraz średniowieczne, ale wprowadził także do swojej narracji postać badacza, czy też, inaczej tłumacząc, eksperta (experimentator), którego opinie często przeczą dawnym źródłom lub je uzupełniają. Bardzo ciekawe jest zawarcie przez niego kilku oryginalnych informacji o Polsce – na przykład hasła o łosiu, bobrze i turze. Co więcej, w przypadku bobra ekspertem, na którego powołuje się Tomasz jest właśnie Polak. Praca ta, mimo że napisana kilkanaście lat wcześniej, nie uzyskała tak wielkiej popularności jak „De animalibus”. Stało się tak najprawdopodobniej za sprawą ogromnego autorytetu Alberta Wielkiego. Był on opisywany przez jemu współczesnych jako większy od Platona i prawie równy Salomonowi. Zajmował się praktycznie każdą dziedziną ówczesnej wiedzy: od teologii przez nauki przyrodnicze i fizykę do filozofii. Wśród jego uczniów poczesne miejsce zajmuje Tomasz z Akwinu. Jego dorobek literacki jest przytłaczający – 470 tytułów, w tym 70 dzieł naukowych. Dokonał on wielkiego postępu w nauce, pisząc komentarze prawie wszystkich dostępnych ówczesnie pism Arystotelesa. Założył też studium generale – uniwersytet dominikański w Kolonii. Jednak zoologia nie była jego najmocniejszą stroną, większość informacji skopiował z pracy Tomasza. Na 476 opisywanych przez niego zwierząt w opisie aż 400 wzoruje się na „Liber de natura rerum” (z czego 374 to hasła sparafrazowane, nie opatrzone nawet dodatkowym komentarzem). W przeciwieństwie do Tomasza z Cantimpré Albert nie podaje często swoich źródeł, a jego łacina pozostawia wiele do życzenia. Poza tym w jego dziele pojawiają się często transliterowane na alfabet łaciński słowa greckie lub arabskie, których odczytanie jest skomplikowane

bez dobrego wydania krytycznego traktatu.

Bardzo ciekawy jest sposób w jaki badacze dotarli do plagiatów Alberta. Tomasz korzystał z uszkodzonego manuskryptu Pliniusza Starszego, który w dodatku tworzył bardzo skomplikowane struktury gramatyczne, łącząc nimi płynnie kolejne hasła swojego dzieła. Dlatego średniowieczny uczony popełniał zabawne, z naszej perspektywy, błędy. Z antycznego autora, Trebiusa Nigra, stworzył on nowy gatunek ryby. Błądząc w meandrach gramatyki Pliniusza pomylił podmiot z dopełnieniem. Jedną z nazw ludu zamieszkującego Arabię zmienił w potwora morskiego, a delfinom przypisał straszliwe zachowanie – miały one pożerać swoje dzieci. Przykładów takich jest bardzo wiele, wszystkie wynikają z błędnego odczytania dzieł poprzedników. Albert skopiował te pomyłki, często dodając do nich informacje od siebie. Opisany wyżej, nieistniejący nigdzie poza pracą Tomasza, potwór morski był według Alberta gatunkiem wieloryba. Przykłady te są znamienne dla pisarstwa średniowiecznego, które stworzyło wiele takich opisów przez błędy w przepisywaniu oraz przez arbitralne uznawanie autorytetów.

Mimo swoich wad dzieła naukowe powstałe w epoce scholastycznej nie zostały szybko odrzucone w kolejnych wiekach. Powoli rozbijano poszczególne teorie w nich przedstawiane i korygowano błędne informacje. Nauka nowożytna budowana była w końcu na fundamentach średniowiecznych, mimo że często stawiała się w opozycji do poprzedniej „gotyckiej i ciemnej” epoki.

Oczywiście powyżej opisane dzieła nie wyczerpują w najmniejszym stopniu listy pozycji, w których występowały zwierzęta. Pojawiały się one one w licznych exemplach i kazaniach, dzięki którym moralność chrześcijańska była wykładana prostszym ludziom. Stanowiły też klucz dla niższych warstw do odczytania programów ikonograficznych sztuki średniowiecznej, która symbolikę zwierzęcia upodobała sobie w stopniu niespotykanym w innych epokach. Warto wspomnieć, na marginesie, że w licznych traktatach medycznych trafiamy na

lekarstwa przygotowywane ze składników zwierzęcych.

Widać więc, w jak wielkim stopniu literatura była opanowana przez naszych „mniejszych braci” – zwierzęta. Średniowieczni uczeni dyskutowali o nich, czytali, pisali... Mimo, że nie istniała jeszcze wtedy odrębna dziedzina wiedzy zoologicznej to program nauczania średniowiecznego, polegający na czytaniu, komentowaniu i analizowaniu wielkich dzieł literackich, sprawiał, że nie sposób było ominąć Etymologii Izydora z Sewilli lub fragmentów Fizjologa. Między lekturą kolejnych romansów dworzanie chętnie sięgali po bestiariusze, a ksiądz, grząc z ambony o grzesznej naturze człowieka, sięgał do symboliki zwierząt. Aby lepiej zrozumieć ten fenomen warto zastanowić się, jak często w naszej kulturze mówi się o zwierzętach.

Autorstwo: Igor Rosa

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. „A companion to Albert the Great: theology, philosophy, and the sciences”, red. Irven M. Resnick, Leiden, Boston, 2013.
2. Aiken Pauline, „The Animal History of Albertus Magnus and Thomas of Cantimpré”, Speculum, t. 22, nr 2, 1947, s. 205-225.
3. Le Goff Jacques, „Kultura średniowiecznej Europy”, Warszawa 1970.
4. Jażdżewska Katarzyna, „O pochodzeniu Fizjologa”, Warszawskie Studia Teologiczne, t. XV, 2002, s. 85-100.
5. Kobielt Stanisław, „Bestiarium chrześcijańskie – zwierzęta w symbolice i interpretacji – starożytność i średniowiecze”, Warszawa 2002.
6. Pastoureau Michel, „Średniowieczna gra symboli”, Warszawa 2006.

7. Samsonowicz Agnieszka, „Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów”, Warszawa 2011.